

Księża, którzy w naszej parafii pracowali

Ksiądz Bernardyn Dziedziak⁽²⁵⁾

Napisał ks. Jan Odziomek, proboszcz parafii Jaworzna, dla kleryka Wojciecha Bukowca zbierającego materiał do pracy seminaryjnej o księdzu Bernardynie Dziedziaku⁽³⁾.



Rok około 1953. Ksiądz Jan Odziomek proboszcz w Jaworznej (w środku) na wycieczce z księdzem Jakubem Dudkiem (z lewej) i księdzem Florianem Janasem (z prawej).

Stosunek jego do władz kościelnych i świeckich.

Ten stosunek jego do władz kościelnych był nienaganny, właściwy i pełen uległości. Nie pozwolił na to, by ktoś w jego otoczeniu wygadywał na biskupa, Kurię Diecezjalną, czy przełożonych w Seminarium Duchownym. Kochał kleryków tak, że całkiem słusznie na jego tablu Jubileuszowym jego kapłaństwa umieszczono napis: „Siewcy Powołań”. U niego klerycy mieli drugi dom rodzinny. Dbał o to bardzo, by jego parafia była pierwsza lub jedna z pierwszych w utrzymaniu bytu materialnego w Seminarium Duchownym w Tarnowie.

A jeśli chodzi o jego stosunek do władz świeckich, to trzeba stwierdzić, że był nieustraszony, nieugięty. Umiał stanąć po stronie Chrystusa i bronić Jego słusznych praw. Pamiętam jego słowa, które wypowiedział „na spędzie” wszystkich księży z Limanowszczyzny w Limanowej (około roku 1950), gdy chodziło władzy świeckiej o rozwiązanie i zniesienie kościelnego Caritasu a przyłączenie się do państwowego; powiedział panu Pachółkowi te znamienne słowa: „My tu nie możemy nic zrobić, bo nie mamy od naszych władz żadnych w tej sprawie instrukcji i dyrektyw. Nikt nas do tego nie upoważnił”. „O wy zakute pały. Nawet myśli wasze są zakute i nie możecie dowolnie nic zrobić. Czy przystępujecie do naszego Caritasu?” „Nie!” – odparł odważnie ks. dziekan Bernardyn Dziedziak. „To wobec tego nie ma sensu nasze zebranie” – rzekł Pachółek. „Sądzę, że tak” – zakończył ks. dziekan, i rozeszliśmy się każdy w swoją stronę, a przygotowane dla nas herbatki i wspaniałe pachnące kanapki pozostały przez nas kapłanów nietknięte. Ale za to władze świeckie go szykanowały i nie zezwalały mu

na urządzenie żadnych procesji w ciągu całego roku, ani też nie dawały mu żadnego zezwolenia na budowę czy remont kościoła, kaplicy czy punktu katechetycznego.

Odnoszenie się ks. dziekana Bernardyna Dziedziaka do samego siebie.

Był prawie całkowitym abstynentem. Dla siebie nie miał żadnych wymagań. Nie miał radia, ani telewizora. Nie miał magnetofony ani żadnych płyt. Nie miał nawet roweru, motocykla ani samochodu. Dla niego najczęstszym środkiem lokomocji były jego własne nogi. Na wizytacje parafialne, czy też katechetyczne szedł nieraz pieszo kilka a nawet kilkadziesiąt kilometrów. Futro, jakie mu sprawiono z okazji Jubileuszu, schował do szafy a potem nieużywane przekazał któremuś z księży – zdaje mi się księdzu wicedziekanowi limanowskiego dekanatu ks. kanonikowi Janowi Bukowcowi. Trumnę na swój pogrzeb kupił sobie kilkanaście lat wcześniej i trzymał ją w zabudowaniach gospodarczych, by następcy jego mieli ułatwiony pogrzeb. Chodził zawsze w sutannie, nawet wtedy, gdy było bardzo gorąco. Jedynie wtedy, gdy w polu przewracał zboże, lub podawał na wóz czy do stodoły snopy zboża, wtedy ubierał krótki płaszcz lub czamarę. Umartwiał swoje ciało „aż do końca”. W piątki suszył, to znaczy nic nie jadł i nic nie pił, naśladując Chrystusa i tylu innych świętych miłośników postu. Kapłanom, którzy go odwiedzali w dni postne, podawał zawsze postne dania, ale sam z nimi siedząc przy stole nie przyjmował żadnych pokarmów ni napojów mówiąc: „To jest takie moje upodobanie”. Aż do samej śmierci podczas modlitwy klęczał na dwóch kolanach nie podpierając się łokciami o żaden przedmiot, gdy Pan Jezus był wystawiony w monstrancji. Na kongregacjach zadziwiał nas młodych kapłanów swoją postawą zaparcia samego siebie i umartwienia. Gdy my młodzi nie mogliśmy już wytrwać w postawie klęczącej i siadaliśmy na krzesłach, on ostatni z wszystkich dopiero podniósł się z klęczek. W tej prawdziwej pobożności kapłańskiej utrzymywał go regulamin czyli porządek dnia. Wstawał zawsze wczesno o 4 a najpóźniej o 5. Najpierw rozmyślanie i brewiarz, potem spowiedź penitentów, następnie Msza św. i dziękczynienie. To są stałe jego ranne ulubione zajęcia. Po dziękczynieniu mszalnym śniadanie, katechizacja dzieci i młodzieży w inne wolne dni wizytacje parafialne, przygotowanie kazań i katechez, praca w kancelarii. Wieczorem każdego dnia nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, dokończenie brewiarza, który odmawiał zawsze na klęczkach, następnie część różańca św., w piątek Droga Krzyżowa. Modlitwy, których nauczyła go matka, kończyły każdy jego kapłańskiego życia dzień. Jego tryb i styl życia kapłańskiego da się streścić i określić krótko: „Dla siebie surowy, wymagający, dla drugich wyrozumiały i zawsze życzliwy. Zawsze też naśladujący Chrystusa swego Mistrza i Jego szlachetne rysy złobiący na swej duszy i ciele.



Wizytacja ks. bp Karola Pękali w Łosiu. Od lewej: Ks. Bernardyn Dziedziak, ks. Biskup Karol Pękala, Ks. Jan Rec